

„Spór o Ossolineum: czy możliwy jest wspólny punkt widzenia”

Dzień dobry Państwu.

Ja cieszę się bardzo, że pani [zabierająca głos po poprzedniej prezentacji – przyp. transkryptora] oceniając sytuację jaka jest w muzeach, w bibliotekach zaliczyła mnie do tego młodszego pokolenia – bardzo dziękuję, zawsze miło – natomiast chyba jeśli by zakończyć poprzednie rozważania, chcę powiedzieć: pamiętajcie Państwo że w tej nowej Europie, w tych krajach które po dziewięćdziesiątym roku przeszły transformację jest bardzo dużo spraw nieuregulowanych prawnie, i to jest też bardzo poważny problem, bo różnego rodzaju darczyńcy, czy składający w depozytach swoje zbiory – dotyczy to Ossolineum – wcześniej w ogóle nie interesowali się tym jaki jest status tej kolekcji, którą przekazali do nas. Dopiero teraz lawinowo to występuje. My też nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak powikłane są one od strony prawnej. I to się stąd bierze, a nie stąd, że chcielibyśmy to wszystko zamknąć pod kluczem i nikomu nie pokazywać, bo wtedy postawilibyśmy w ogóle znak zapytania nad sensem istnienia placówek, którymi kierujemy. Więc to odwrotnie: chcemy jak najszerzej wyjść i pokazać to, co mamy. I między innymi po to dostaliśmy budynek od miasta w Rynku, w którym będzie siedziba Muzeum „Pana Tadeusza”. Brakuje pieniędzy aby ekspozycję przygotować tak szybko, jak zamierzaliśmy...



Ale wracając do tematu podstawowego – tutaj też dotykamy jednego z problemów: własność ossolińska – czym jest? Gdybyśmy byli w kręgu tego samego prawa, gdybyśmy tworzyli krąg państw odwołujących się do tych samych wartości, to nie byłoby problemu, bo Ossolineum w początku XIX wieku powstało, by służyć narodowi, który pozbawiony został własnego państwa (po rozbiorach), by służyć Polakom. Zrobili to Polacy – nie zrobił tego rząd polski, bo go nie było – Ossolineum powołane zostało do życia przez osoby prywatne, przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, księcia Henryka Lubomirskiego; i oni swoje zbiory przekazali, powołali fundację. Ossolineum było fundacją, była to fundacyjna instytucja. I tutaj, gdybyśmy się kierowali prawem nic się nie powinno zmienić, Ossolineum powinno być Ossolińskich. Ale spójrzmy, przez jakie kataklizmy przeszła Europa od początku XIX wieku do końca XX wieku. Czy w ogóle można mówić o czymś takim jak długim trwaniu, o systemie prawnym, który by to regulował? Łatwo o tym mówić w Londynie, łatwo o tym mówić w Paryżu, ale już w Warszawie bardzo trudno, a we Lwowie, Kijowie – jeszcze trudniej. Stąd mój temat: „Czy możliwy jest wspólny punkt widzenia?”

Możliwy, pod warunkiem, że strony gotowe będą do ustępstw, do odejścia jak gdyby od swojego jedynie punktu widzenia. Bo – proszę sobie wyobrazić: gdyby rękopis „Pana Tadeusza” nie został przewieziony w czasie wojny ze Lwowa do Krakowa; zabrali go tam Niemcy, i u schyłku wojny zdecydowali się na zabranie najwybitniejszych obiektów, najbardziej znaczących obiektów ossolińskich, do Niemiec. Wywozili je, ale nie zdążyli przewieźć, bo kontrofensywa sowiecka była tak szybka, że oni porzucili te zbiory pod Złotoryją, w takiej miejscowości Adelin. I tam w stodole znaleziono je; już chłopci polscy, tak zwani repatrianci znaleźli je po wojnie i w ten sposób ta część zbiorów jest dzisiaj w Ossolineum. W innym wypadku rękopis „Pana Tadeusza” byłby we Lwowie. I Ukraińcy by mogli dzisiaj mówić, że Niemcy wywieźli bezprawnie – bo oni wywieźli bezprawnie, na pewno oni robili to bezprawnie – tylko czym w ogóle w tym wszystkim jest prawo? Do którego prawa się odwoływać? Ukraińcy dzisiaj mówią: „po wojnie wszystkie zbiory sztuki zostały upaństwowione, wobec tego my nie możemy w ogóle nawet o tym dyskutować”. Poza tym twierdzą, że przecież te zbiory nie zostały przez nich przywiezione do Lwowa, one były we Lwowie, tylko że Polska ze Lwowa wyszła, Lwów pozostał poza granicami Polski.

Jak dużo jest tutaj problemów?...

Ponadto nakłada się na to konflikt polsko-ukraiński, którego korzenie są bardzo głębokie, ale to zwłaszcza, co się stało w czasie II wojny światowej, to był koszmar, i w ogóle trudno jest rozmawiać. Trudno jest rozmawiać, bo: my chcemy, by Ukraińcy myśleli o historii po polsku, a Ukraińcy chcą, byśmy my myśleli o historii po ukraińsku. Nie ma takiej możliwości. Można się języków nauczyć, ale z interpretacji własnej historii się rzadko rezygnuje, to jest znacznie trudniejsze, niż nauczenie się języka. I tu znowu zderzamy się. Te próby różnego rodzaju, jak nieraz się słyszy po stronie polskiej: najpierw Ukraińcy muszą paść przed nami na kolana, przeprosić nas za to co zrobili w czasie II wojny światowej, wtedy my łaskawie powiemy: „dobrze, możemy z wami prowadzić jakieś wspólne inicjatywy, żyć w przyjaźni”. Nie ma takiej możliwości! Nie ma takiej możliwości, to jest nierealne. I teraz Państwo rozumiecie, w jak trudnej sytuacji jest dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Bo ja nie mogę uznać, że zbiory pozostające we Lwowie nie są ossolińskimi (no bo nie mogę tego uznać, zwłaszcza że one są absolutnie polskie, i o Polsce traktują, i Polakom miały pomagać w okresie zniewolenia w przetrwaniu, miały pomóc w przetrwaniu). Tak, że z tego zrezygnować nie mogę. Ale równocześnie, jeśli bym jechał do Lwowa... na początku, kiedy przyjeżdżałem do Lwowa, stawiałem sprawę jasno: zbiory są nasze, powinny wrócić do Polski. „A możesz sobie pan tak myśleć!” – nie mówili tego, ale patrzyli na mnie i kręcili głowami Ukraińcy – „Nic z tego!” – Próbowano nawet historię jak gdyby zmieniać – „Ossolineum? Było tak samo polskie, jak i ukraińskie. Funkcjonowało we Lwowie i wszystkim mieszkańcom Lwowa służyło.” – Racja! Nikt nie legitymował czytelnika wchodzącego do czytelni czy zwiedzającego Muzeum Książąt Lubomirskich. Każdy mógł przyjść, każdy z tych zbiorów [mógl] korzystać.

Tylko że właśnie w XIX wieku narody żyjące do końca XVIII wieku pod wspólnym dachem jednego państwa, po rozbiorach, po utracie tego państwa, w XIX wieku... narodowo budzi się... Powstają narodowe państwa: w zachodniej Europie (od Rewolucji Francuskiej bardzo widoczny proces) i zaczynają budzić się bardzo wyraźnie aspiracje narodowe nie tylko tych... aspiracje państwowe nie tylko tych narodów, które miały te państwa i niedawno je utraciły (jak Polacy), ale także tych narodów, które albo bardzo, bardzo dawno przestały mieć własne państwa, albo w ogóle nigdy ich nie miały.

Dlatego spór pomiędzy Polakami a Ukraińcami, Litwinami w XIX wieku zaczął przybierać zupełnie nowy charakter, to było zupełnie coś nowego. Ciągłe po polskiej stronie była wiara w to, że – no dobrze, będziemy nawet pomagać Litwinom i Ukraińcom w tym przebudzeniu narodowym, w tym żeby im jak najlepiej szło, ale oni wcześniej czy później zrozumieją, że najlepiej im jednak będzie z nami. Najlepiej, bo gdzie mogłoby im być tak dobrze jak z nami? My jesteśmy tacy piękni, mamy taką ładną historię, jesteśmy tacy tolerancyjni... no jak można od nas odchodzić?! Ja mówię o tych, którzy chcieli dobrze dla Ukraińców i Litwinów. Weźmy chociażby cały ten odłam... chociażby ostatnie powstanie, styczniowe, jeszcze było powstaniem, w którym posługiwano się herbem przedrozbiorowym, w którym bardzo istotną rolę odgrywali nie tylko Polacy. Ale to był koniec pewnej epoki.

Druga połowa XIX wieku, wiek XX, to są czasy, na których bardzo głęboki ślad odciska nacjonalizm; a nacjonalizm posługiwał się przede wszystkim – i do tej pory się zresztą posługuje – nienawiścią. Trzeba się ustawić PRZECIWKO komuś. Nacjonalizm jak gdyby napędzał te narody do bycia sobą. Osobowość narodowa, na której głęboki ślad odciska nacjonalizm jest bardzo mało nieciekawą. To jest bardzo, bardzo, bardzo niebezpieczne. Obserwowaliśmy, co się działo z narodami w XX wieku.

I dlatego jeśli mam odpowiedzieć na pytanie „czy jest możliwy wspólny punkt widzenia na temat Ossolineum” to powiem „jest, ale to bardzo trudne”. Ja wobec tego postanowiłem wystąpić z taką hipotezą, z taką tezą, z takim projektem: „dla Ossolineum jest miejsce i we Wrocławiu, i we Lwowie”. Ona brzmiała dość [kontrowersyjnie], może jest niezrozumiała, ale na czym to polega: jest historia Ossolineum i o niej na tej płaszczyźnie obydwie strony powinny wcześniej czy później dojść do takiego samego punktu widzenia. Historii się nie da tutaj zmienić. Wiadomo jak powstało Ossolineum, czemu miało służyć, jak doszło do tego, że po trzydziestym dziewiątym roku, po czterdziestym piątym roku rozpadło się na dwie części (jeśli chodzi o zbiory). Historia tutaj jest jednoznaczna. Natomiast dzisiaj uznałem za najważniejsze, by skopiować zbiory ossolińskie. My je przenosimy w tej chwili na nośniki elektroniczne. One wszystkie będą na dyskach, już mamy bardzo dużo tych zbiorów zeskanowanych, zwłaszcza jeśli chodzi o rękopisy. Dyskietki zostają we Lwowie, zostawiamy je w

Bibliotece Wasyla Stefanyka, która ma swą siedzibę w dawnym budynku Ossolineum, i która przejęła tę część zbiorów Ossolińskich, która we Lwowie pozostała.

Na początku, kiedy mówiliśmy o tym kopiowaniu, po stronie ukraińskiej były pewne wahania, bo nie mieli tych zbiorów uporządkowanych, bo... podobnie jak to o czym Państwo mówiliście, mówiąc o prawach: „no dobrze, jak Polacy to skopiują, wywozą kopie, to my przestaniemy być jak gdyby jedynymi włodarzami”. Ale to nie grozi! Bo my nie kwestionujemy (choć... ciężko to nam przychodzi) tytułu własności. Niech to będzie własnością Biblioteki Stefanyka, no trudno, co mamy zrobić? Ale... Bo jeśli byśmy kwestionowali, jeśli byśmy uznali, że nie ma możliwości innej niż tylko dążenie do odzyskania zbiorów – to nie byłoby rozmów. To ja mógłbym tu wygłosić przemówienie, z biciem pięścią o mównicę: „nasze!”, „nie damy!”, „odbierzemy!”, i koniec. No i co? No, mogłoby to nawet ładnie wyglądać w internetowych przekazach. Albo w telewizji, w telewizji zwłaszcza, w telewizji zwłaszcza... Tylko że to by niczego nie dało!

Drugi problem: jeśli miałbym, jako dyrektor Ossolineum, zgodzić się z tym, że Ossolineum ma dzielić Polaków i Ukraińców i być zawsze przedmiotem gwałtownego sporu, to znaczy że działałbym także przeciwko polskiej racji stanu. Bo to nie jest absolutnie korzystne dla naszej przyszłości, absolutnie. A ponadto wyrządzałbym ogromną krzywdę zbiorom pozostającym we Lwowie. Ja nie chcę też Państwu mówić, może to nie powinienem, ale Państwo sobie zdajecie sprawę, że – żeby w jakiś sposób nie bardzo drażnić Ukraińców, ale chyba nie podrażnię za bardzo – Ukraińcy są w dużo gorszej sytuacji niż my, zwłaszcza ekonomicznej. Biblioteki i muzea ukraińskie – oj, jak one cienko przęda... Ja nieraz narzekam bardzo, jak bardzo brakuje w Ossolineum pieniędzy, ale jak pojedę do Lwowa, posiedzę tam kilka dni to mówię: „o Boże, jak u nas dobrze!”. Tam jest naprawdę trudna sytuacja. Ukraińska strona nie jest w stanie poddać konserwacji tych zbiorów, które tam mamy. Nie jest w stanie, nie poddają konserwacji także własnych zbiorów. Nie są w stanie zeskanować, bo nie mają na to pieniędzy, więc my skanujemy, to my płacimy za skanowanie zbiorów, zostawiamy im płytki, to my płacimy im za przygotowanie tych zbiorów do skanowania, i to jest dla nich bardzo korzystne, bo oni pozyskują od nas trochę pieniędzy.

Następnym moim celem jest – i tutaj strona ukraińska się zgadza – doprowadzić do tego, by zbiory ossolińskie pozostające w Bibliotece Stefanyka zostały wydzielone w magazynach i by zostały nazwane jako historyczne kolekcje ossolińskie; że to są historyczne kolekcje ossolińskie, by zostały wspólnie przez nas i przez nich opracowane, by ukazały się inwentarze i katalogi w obydwu językach, by – jeśli będzie taka potrzeba, przy organizacji jakichś ekspozycji przez nas – można było je wypożyczyć, czy pozyskać w depozyt. I wtedy moglibyśmy z tego korzystać w taki sam sposób w jaki Ukraińcy korzystają. Bo nie ulega też wątpliwości, że będzie znacznie więcej korzystających z tych zbiorów Polaków, niż Ukraińców, bo to są zbiory dotyczące historii Polski, prawie wszystkie w języku polskim. My mamy jedną taką niedużą kolekcję ukraińską w Ossolineum; to jest część archiwum Towarzystwa Naukowego Szewczenki, towarzystwa, które też powstało we Lwowie w wieku XIX. Niemcy też to archiwum wywozili, nie wiem dlaczego, i właśnie podobnie jak te zbiory polskie wywożone zostały odnalezione po wojnie i zostały podzielone pomiędzy Bibliotekę Narodową a Zakład Narodowy im. Ossolińskich, i one są u nas. Kiedy chcieliśmy je opracować, to... absolutnie, rozłożyliśmy ręce, że to jest niemożliwe: przeczytanie rękopisów pisanych „na kolanie” w obcym języku, w ukraińskim języku, który kiedy rozmawiamy to jest zrozumiały; łatwiej nam jest mówić po ukraińsku niż czytać, i to ten problem występuje. Wtedy zwróciliśmy się do Biblioteki Stefanyka, żeby to ona przysłała nam pracowników i żeby nam pracownicy tej biblioteki pomogli w opracowaniu tych zbiorów. Dlaczego o tym mówię? Bo podobnie jest z polskimi zbiorami we Lwowie... Ci Ukraińcy rozkładają często ręce, nie są w stanie często przebrnąć przez te wszystkie trudności. I kapitulują, albo niechlujnie opracowują. Więc: potrzebna jest nasza pomoc w opracowaniu, potrzebna jest nasza pomoc w konserwacji, bo to są ukraińskie, ale polskie zbiory. Co z tego, że one są w Bibliotece Stefanyka i są własnością Stefanyka? Emocje do tych zbiorów mają Polacy... Bo jak traktować fajkę Mickiewicza, na przykład? To jest zwyczajna fajka, dla kogo ona ma znaczenie? Dla nas, bo jest Mickiewicza fajką. Fajka Szewczenki ma ogromne znaczenie dla (nie wiem czy Szewczenko palił fajkę)... miałyby ogromne znaczenie dla Ukraińców, i to jest absolutnie zrozumiałe. Mnie się wydaje, że jeśli nawiążemy dialog, jeśli tak się będzie układać współpraca, to z czasem Ossolineum będzie i we Wrocławiu i we Lwowie. Bo my będziemy mieli... będziemy jak gdyby wspólnie mieli nad tymi zbiorami kontrolę. I nie tylko że te zbiory

uratujemy, to równocześnie jeszcze Ossolineum stanie się pomostem zbliżającym Polaków i Ukraińców, a nie pogłębiającym rów dzielący te narody.

To jest z grubsza mówiąc takie stanowisko, tak wygląda to stanowisko ossolińskie, ono stało się już stanowiskiem strony ukraińskiej, to znaczy ja już nie mam wątpliwości, że w Bibliotece Stefanyka (mówiąc „strona ukraińska” – to bardzo szerokie pojęcie), w Bibliotece Stefanyka już się nas nie boją, oczekują naszej pomocy, chętnie z nami rozmawiają. W Bibliotece Stefanyka jest już sala w wyremontowanym przy naszej pomocy budynku po dawnej Bibliotece Baworowskich, gdzie mieści się dział sztuki Biblioteki Stefanyka. W tym budynku jest sala, która nosi imię „Sala Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”. We Lwowie jest już pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, który ma swoje biuro, w Bibliotece Stefanyka. Z informującą tabliczką, po polsku i po ukraińsku, że to jest biuro pełnomocnika Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Odbývają się raz w miesiącu, w Bibliotece Stefanyka, (to się tak nazywa) „Ossolińskie Spotkania w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece imienia Wasyla Stefanyka”. To już jest bardzo dużo. Te Spotkania są spotkaniami poświęconymi także problemom polsko-ukraińskim, trudnym problemom. Często dochodzi do gorącej dyskusji, ale jest to dyskusja, są to argumenty, są z jednej, z drugiej strony i one nas jak gdyby zbliżają do siebie, bo się okazuje, że te najtrudniejsze problemy można... że można o nich mówić spokojnie. Można próbować popatrzeć na nie w sposób jaki robi to strona przeciwna. To jest coś takiego: my się wzajemnie musimy siebie uczyć, a ponadto zwracać uwagę na to, że historia jest czymś szczególnie bliskim każdemu narodowi. I ona szczególnie głębokie piętno wyciska na świadomości narodowej. I historię... by zmienić spojrzenie na tę historię...

[krótka przerwa: na ekranie za prelegentem wyświetlona została fotografia budynku Ossolineum we Wrocławiu, co spowodowało przerwanie wątku i jego komentarz: „kolejny raz się zachwyam”]



Proszę Państwa: ja sądzę, że możliwy jest wspólny punkt widzenia, jeśli nie na historię stosunków polsko-ukraińskich – bo do tego jeszcze bardzo daleko – to na pewno w sprawach Ossolineum. Ale jeszcze raz powtarzam: rewindykację zbiorów Ossolińskich, przewiezienie ich do Wrocławia – trzeba raczej raz na zawsze odłożyć, bo jeszcze: wydaje mi się też, że jeśli wszystko zabierzemy ze Lwowa co polskie, to po kilku latach czy po kilkunastu zapomnimy, że to miasto odegrało ogromną rolę w naszej historii. Że ono było naprawdę polskim miastem. I jeśli mi się uda w tym roku – a to jest też realne, mam nadzieję że realne, tam się pewne chmury pojawiają, ale wiatry przychodzą, zwiewają chmury – jesteśmy bliscy tego by na jednym ze skrzydeł dawnego Ossolineum, obecnej Biblioteki Stefanyka umieścić ładną, okazałą tablicę w dwóch językach, polskim i ukraińskim, która informować będzie, że w tym budynku, w takich to a takich latach funkcjonował Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Projekt już został przyjęty przez obydwie strony, już nawet nie mówi się kategorycznie „nie”, tylko strona ukraińska ewentualnie szuka jeszcze jakiegoś takiego rozwiązania, że może by coś... we Wrocławiu trudno znaleźć, ale może znajdziemy jakiś taki powód, który także pozwoliłby nam się zrewanżować jakąś podobną tablicą... no nie „podobną”, bo to historia jest [inna] zupełnie... to z Niemcami moglibyśmy [o czymś takim] mówić...

Więc, jest możliwe, i ja głęboko w to wierzę, i głęboko w to wierzy także dyrektor Mirosław Romaniuk, dyrektor Biblioteki Stefanyka.

Dziękuję bardzo.